№ 4.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1841. Poznań, dnia 17. Lutego.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

HALSZKA.

(Dokończenie.)

Tentent jezdnego słychać na dziedzińcu,
Zdyszały giermek dopada komnaty.
Grażyna.

Północ była, wszyscy spali na bracławskim zamku, czaty tylko rozstawione na murach i wałach czuwały wśród nocnéj doby. — Zatętniała z dala ziemia pod kopytem końskiém, coraz bliżéj jeździec jakiś do Bracławia zdążał. — To pewno znajomy, bo śmiało zatrąbił, na hasło grodowe śmiało odpowiedział, a nawet gdy wjeżdżał na most spuszczony, zdało się, że witał znanych sobie ludzi. — Zbudzono się w zamku, dworzanie i służba z izb wybiegli, by zoczyć późnego na zamek przybysza. To z Krakowa posłaniec, z służby Sanguszki, którego tam poufny zostawił dworzanin, by w razie potrzeby rychłą dał panu wieść o sprawie jego. — Dymitr wstał także — przed nim leżą papiery, które przywiózł goniec; tam losy jego rozstrzygnięte: wziął w rękę i łamie pieczęć, otwiera..... Papier wyleciał z rąk jego, nie wierzy własnym oczom, raz jeszcze czyta i znów wypada z rąk pismo. Kniaź padł na krzesło, mężna dusza ugięła się na chwilę pod ciężarem gromu. — Tymczasem Halszka w sypialnéj komnacie używała snu błogiego, Dymitr jéj budzić nie chciał i stał niemy przy jéj łożu. I patrzył się na nią, jak nad snem swobodnym czuwać się zdawał anioł stróż pokoju, bo uśmiech przelatał nad pięknemi usty, a widzenie senne w krainy wesela duszę jéj uniosło.

Nareszcie Halszka zaczęła się budzić, a siadłszy na łożu, zdziwione oko po Dymitrze powiodła. To marzenie jeszcze. Przetarła senne powieki, spojrzała raz jeszcze, Dymitr stał ciągle milczący, bo jeszcze jéj chwilkę chciał użyczyć spokoju.

»Czego żądacie, cóż się stało kniaziu?«

»Próżno Halszko moja ukrywać ci dłużéj nieszczęśliwe losy, jam osądzon przez króla, winnym uznan, od praw obywatela, od praw człowieka odsądzon na wieki; ja, ja, kniaź Dymitr Sanguszko, ja com służył lat tyle królowi, ojczyźnie, a przez co, przez intrygi jednéj kobiety. Nie pozwolono nawet, bym się osobiście przed monarchą bronił, nie pozwolono nawet, by ciebie Halszko o wolą twoję zapytano. — Nie pozwolono! Czyż ja ich prosił o to? nie żądam łaski niczyjéj, niech raczéj umrę, zginę, lecz się o nic prosić nie myślę!«

Kniaź szybko chodził po komnacie. — Halszka wstała z łóżka i ubrawszy się naprędce, poszła do okna i w milczeniu patrząc w ciemności nocne — łzami goryczy krasne rosiła lica.

»Tak, Halszko moja, uciekać mi trzeba, uciekać mnie kniaziowi Sanguszce, uciekać, by unieść nieszczęśliwe życie, by z dnia na dzień żyć tułaczem bez nadziei ni ojczyzny. Halszko, odjedź do matki.«

»Ja do matki, kniaziu, ja? ja was nie opuszczę, ja z wami pójdę wszędy, gdzie was losy poniosą. Macie moje słowo kniaziu, a gdziekolwiek wy pójdziecie, to i ja za wami pójdę.«

„Nie wiesz, dobre dziecię, na co się wystawiasz — zniesiesz ty niewygody i trudy ucieczki i tułaczego życia?«

„Przestańcie kniaziu — nie odstraszą mię trudy, podróże i znoje; jam raz wyrzekła, i choć piechotą to pójdę za wami.«

»Dobrze więc, szlachetna niewiasto, przyjmuję ofiarę twoję..... wierzaj mi Halszko, że to serce

ocenić ją zdoła, i ile sił jego, ulży ci ciężaru. Gotuj się więc do podróży; zaledwie słowo dane, wraz wykonania onego żądam. Przy pierwszym dnia brzasku wyjeżdżamy z Bracławia.«

Zamilkł — wewnętrzne uczucie więcéj mówić nie dało i tak prędko wyrzekł ostatnie te słowa, że zdało się, jakoby chciał się z niemi smutnéj pozbyć myśli, co mu zbyt okropną wspominała przyszłość; i okropnie mu było, opuszczać krainę, którą bronił swém życiem, gdzie zrodzon, wychowan, gdzie kości przodków jego, gdzie ojców mogiły, któréj mową myśleć uczon i myśli wyrażać. — Ledwie pierwsze słońca zabłysły promienie, a już sześciokonna kolasa stała wyładowana w zamkowym dziedzińcu. Kilkunastu co wierniejszéj służby na dzielnych koniach, towarzyszyć ucieczce pana swego mieli. Był między nimi i blady ochotnik, co prawie na klęczkach prosił, by i jego w ten orszak liczono. — Milczący i posępny kniaź Dymitr Sanguszko żegnał wzrokiem i myślą wieżyce zamkowe, żegnał ziemię rodzinną i ojczyste progi, podał rękę płaczącym dworzanom i służbie, a z ust ściśniętych słowa »ojczyzna, rodacy« zaledwie dosłyszane z cicha się wymknęły, zapewne on ich żegnał milczeniem i myślą, bo żal słów wiele nie ma, bo rozpacz milcząca. — Z spuszczoną głową i ze smutkiem w sercu szła księżna do zaprzężonéj kolasy. — Płacz pozostających w zamku w koło się rozlegał, i w Halszki oczach dwa łez strumienie po bladych potoczyły się licach, i ona słów nie miała, by im żal okazać. — Dymitr podał jéj rękę, wsadził do kolasy, a ona jeszcze wyjrzała na zamek i ręką pozostałym słała pożegnanie. Wzrok jéj mimo woli zabłąkał się na orszaku konnych towarzyszów, i ujrzała tam kogoś..... bladego młodzieńca, i serce i oko poznało kochanka i zgadła do razu szlachetne zamiary, chęć bronienia kniazia i czuwania nad nią — bo Stanisław nieszczęśliwy nieszczęśliwego kniazia los dzielić przedsięwziął; i gdy słyszał w stolicy, że Dymitr potępion, wraz mu swój oręż i ramie poświęcił. Bo wiedział, że Dymitr od praw odsądzony, żywy lub umarły pojmany być może, i wybaczył mu młodzian, że wyrwał mu Halszkę, i smutną jego dolę pożałował.

Ruszył wreszcie orszak zwolna po za bramy, i mosty przejechał i na bitym gościńcu sporym ruszył krokiem. Kilka razy ponure Dymitra oko zwróciło się na baszty i wieżyce zamku, aż póki w mglistych nie znikły obłokach i on im ostatnie przesłał pożegnanie. — I tak jechano daléj i codzień to daléj, i przebyto państwa granice i w Czechów krainę wjechano. Dymitr tu zwolnił pochód dotąd przyspieszony, i sądził się bezpiecznym na obcéj już ziemi.

Tymczasem w stolicy zabiegi księżnéj Ostrogskiéj tysiące rąk uzbroiły przeciwko kniaziowi. To obietnice, to prośby, namowy, błagania, łzy nawet brała w pomoc, by czemprędzéj nasycić zemstą serce swoje. Zborowski, wojewoda kaliski, najzaciętszy, pierwszy rzucił się w pogoń za kniaziem, bo były między nimi dawne już niesnaski. Zborowski, zawistny Dymitra wielkości, poprzysiągł księżnie, że skarze Dymitra i córkę matce powróci. W dwa dni po spiesznym Sanguszki wyjeździe stał Zborowski u bramy zamku bracławskiego, lecz kniaź już ujechał — on puścił się za nim, pospiechu nie szczędził i daléj w czeską pogonił krainę.

Dziś niebo szczęścia za mną już zostało,
A piekło cierpień może już przedemną.
Korsak.

Dużo było ludzi i koni, nędzna gospoda w Nimburgu pomieścić wszystkich nie mogła. Wielki był ścisk, krzyki i wrzawa, ten żądał izby, ten miejsca dla konia, tamten obroku, jedzenia dla ludzi.

Dymitr rzekł do siedzącéj jeszcze w kolasie małżonki: »Jedź ty do Jaromirza na nocleg, tu strasznie ciasno, ani porządnéj komnaty, ani miejsca na konie: ja tu zostanę, ja łatwiéj zniosę i ścisk i wrzawę, a jutro za wami pospieszę.«

„Mojém życzeniem byłoby tu zostać z wami kniaziu, ale kiedy tak chcecie, niechaj i tak będzie.«

Dymitr wydał rozkazy, pół orszaku swego z księżną wysłał naprzód, sam z resztą na noclegu pozostał. — Ruszyła kolasa, a księżna coraz to bardziéj żałować poczęła, że się oddala od reszty orszaku. Wyjrzała z kolasy, chciała widzieć kto jedzie z nią razem, szukała tam kogoś, szukała długo, napróżno... I on pozostał i jego nie było, i taki smutek serce jéj ogarnął, uczuła się w téj chwili tak opuszczoną na świecie, żeby była chętnie pół życia oddała, by wrócić się do nędznéj gospody, w któréj wszystkie jéj pozostały skarby. Łzy goryczy mimowolnie lica jéj oblały, coraz smutniejsze myśli i marzenia do tęsknéj cisnęły się duszy. — A kolasa toczyła się daléj, mijały drzewa i domy wieśniacze, i wszystko obojętnie patrzyło się na nię, a jednak cały świat cierpień toczył się z nią razem. — Mimowolnie wysiadła z zatrzymanéj kolasy i weszła do komnaty sobie przeznaczonéj, i tam i wszędzie goniły za nią smętne przeczucia, napróżno w śnie szukała wytchnienia, i sen przyjść nie chciał, i sen uciekał przed niepokojem udręczonéj duszy.

Wybiła trzecia godzina z północy; w cichości nocnéj szelest jakowyś z dala dał się słyszeć. Halszka powstała, otworzyła okno i pilnie słuchać po-

częła To tentent konia od Nimburga strony, coraz to bliżéj, coraz to wyraźniéj się zbliżał. Jeździec nakoniec już blisko, pędzi jak wicher zimowy, już jest pod oknem, już stanął u bramy, i silnie uderza w nią brzeszczotem. Otwarła się brama, jeździec woła na drużynę, ta z początku spłoszona, wreszcie przychodzi do siebie, ruch się zrobił wielki, biegają, wołają, kulbaczą konie, przypasują pałasze. — I Halszka wyszła z komnaty gościnnéj, i ona chce wiedzieć, czego nagli ten przybysz, co znaczy ta wrzawa. Słucha z uwagą, słowa niewyraźne pojedyńczo do uszu księżnéj dochodzą, lecz odgadła od razu, że jakieś nieszczęście w Nimburgu się stało. Zeszła ze schodów, drząca, niespokojna, tam już wszystko gotowe, ludzie na koniach, pyta gdzie jadą? Jeden tylko dworzanin spostrzegł panią swoję, jeden jéj tylko smutną opowiada wiadomość.

»Pan Zborowski napadł na kniazia w Nimburgu, z nienacka nań naszedł, ale jednak mężnie bronili się ludzie Sanguszki; jeden z nich wpadł na konia i po resztę orszaku w pomoc księcia przybiegł. Nie wiedział zresztą, co się tam stać mogło, bo goniec wraz z początkiem walki do Jaromirza odjechał.«

»Pojadę i ja,« wołała księżna — »o! pocóż pojechałam tutaj, pocóż ich tam zostawiłam? — niech zaprzężą do kolasy jak najspieszniéj, bo i ja pojadę do Nimburga.«

»Miłościwa księżno, zabrano wszystkie konie w pospiechu, ja wsiądę na ostatniego i za pół godziny powrócę.«

Nie czekał odpowiedzi, wsiadł na konia i ruszył. Ona stała nieruchoma, okropne myśli, okropne jak nieszczęście samo, miotały duszą Halszki; obraz kochanka mieszał się do strasznych obrazów przeczucia. — Usiadła na wschodach, bo słabe jéj siły do ostatka się wyczerpały, to znów się biedna zrywała, to znów upadała, nie wiedząc, czy nie lepiéj chociaż chwilkę jednę przewlec niepewność, a z nią i nadzieje. — Dwóch jeźdźców pędem do bramy przypadło, to dworzanie księcia, obaj bladzi, trwożni, zrazu nie zoczyli księżnéj i wołali głośno:

»Komnaty, komnaty osobnéj dla kniazia, potrzebuje spokoju, bo ranny zaraz tu przybędzie.«

»Kto ranny!« zawołała — »kto ranny? powtórzcie jeszcze«

»Kniaź Dymitr, miłościwa księżno; kazał się tutaj przywieźć i zapewne wkrótce przybędzie.«

»A dworzanie, a służba, czy wszyscy zdrowi?«

»Nie, nie wszyscy, miłościwa księżno — straciliśmy dzielnego chłopaka, bił się jak lew, i pierwszy kniaziowi na pomoc przyskoczył. Szkoda go, oj! szkoda!« i tak mówiąc ocierał łzy z oczu, co nad stratą biednego płynęły.

Halszka patrzała na niego, patrzała nie widząc, słuchała nie słysząc, rzekłbyś, że w posąg nagle zamieniona, skamieniała z boleści. — Czy to sen? Halszka nie wierzyła, że to życie jeszcze, gdy myśl wróciła w udręczoną duszę, nie badała nikogo o pewność okropną, już jéj przeczucie tę straszną wiadomość wierniéj opowiedziało.

> Wtedy dopiero serce odzyskało bicie,
> Twarz ukrył w obie ręce i płakał jak dziecię.
> *Malczewski.*

Zimny to był i dżdżysty dzień smętnéj jesieni, nie było burzy ni wiatru żadnego, chmurne tylko i posępne niebo, zdało się z cicha płakać nad stratą letniego słońca. Na cmętarzu w Jaromirze dwa świeże usypano wzgórza; nie porosła trawka na nich, nie obeschła jeszcze ziemia, widać niedawno do zimnego zaniesieni grobu, niedawno tam złożyli nadzieje i troski. Jeden z nich, pan wielki, drugi, sługa, a obadwa teraz pod jedném spoczęli nakryciem. Sługa barwę zrzucił, pan kniazia koronę, teraz obadwa jedno zajęli mieszkanie. — Koło grobów w żałobie klęczała niewiasta, mimo zimna, mimo deszczu, dzień tam cały biedna przeklęczała; niepomogły sług proźby, ni powietrza zmiany odstraszyły — nie było dla niéj już świata ni życia, tam świat jéj cały, tam życie pod ziemią. Nie płakała ona, ani narzekała, cicha i głęboka była rozpacz Halszki — wszak ona umrzeć jedynie pragnęła, czemuż pod cierpieniami nie uległa, czemuż zamknęła się ziemia nad dwoma grobami? Wszak Stanisław dla niéj zginął, i Dymitr tam spoczywa, a jéj ziemia schronienia obok odmówiła! Bez pokarmu, bez spoczynku, klęczała u grobów, gdy coś zaszeleściło na samotném miejscu; w czarną szatę odzian człowiek stanął przed biedną niewiastą — był to ksiądz, sługa kościoła, długo patrzył niewidziany na nieszczęsną Halszkę, która schylona ku ziemi nie widziała przybysza.

»A ktokolwiek cierpi w pokorze, zbawion będzie,« przemówił do niéj duchowny. »Są to słowa Zbawiciela naszego, wstań i ty córko, podnieś schyloną głowę i znoś nieszczęście w pokorze i cierpliwości.« Podniosła głowę Halszka, słowa wiary po raz pierwszy od chwili nieszczęsnéj do uszu jéj doszły, słowa wiary i nadziei. Byłaż to dla niéj nadzieja na świecie? — Sługa ołtarza mówił daléj: »Tak, moje dziecię, ciężko cię Bóg nawiedził, ale pomnij, że cierpieć człowieka jest losem, i że tam nas dopiero szczęście czeka. Ty umrzeć pragniesz, kiedy niedoszło jeszcze życie twoje do kresu, który

ci Bóg przeznaczył. Ty umrzeć pragniesz, a ja ci żyć nakazuję w imię Boga i w imię tego, którego żałujesz. On ci przezemnie szle ostatnie pożegnanie, bo wezwany do łoża śmiertelnie rannego, odebrałem wyznanie wszystkich serca myśli, ostatnie odebrałem jego tchnienie. On ci więc żyć każe, byś pamięć jego przechowała w duszy; on żyć ci każe chwilę, by tam się wiecznie z tobą połączyć. — Ty płaczesz córko, o! płacz nad nimi, bo Bóg płakać nie zabronił, ale żyj, kiedy ci Bóg żyć nakazuje i potępia samobójców!«

Halszka podniosła głowę. Bóg sam przemówił do niéj przez usta kapłana. Wiara, którą w młodocianym wieku wpojono w jéj duszę, uśpiona boleścią, nagle się ocuciła; ona życia lękała się w świecie, lecz przyjęła z pokorą cierpienie z rąk Bożych.

W kilka dni potém, czworokonna kolasa stała przed skromném plebana mieszkaniem. Znał on co boleść, pojął duszę Halszki, on ją do życia powrócił. Z jakimże żalem opuszczała Halszka te miejsca nieszczęśliwe, do których resztą życia swojego przylgnęła, kędy się wznosił prosty grób kochanka, gdzie on spoczywał zapomniany od całego świata.

Zwłoki księcia Dymitra przeniesiono do kościoła, tam im wzniesiono grobowiec i napis położono. Wieki przeszły po nad niemi, starły nawet nazwisko z twardego kamienia, wszystko przeszło, minęło, jak kamień w wodę rzucony, zamąci na chwilę bieg nurtów spokojny, a potém niepostrzeżony zniknie na dnie wieczności.

Stefanja F.

O emancypowaniu się stósunków familijnych.

1. *Stósunek żony do męża.*

(Ciąg dalszy.)

U Żydów i Egipcyan ten sam zachodził stósunek małżeński. Widać, że Mojżesz prawodawstwo swoje czerpał z ustaw Faraonów. Wielożeństwo i tu i tam było pozwolone; tylko jak w Egipcie kaście księży, tak w Judei najwyższym kapłanom nie wolno było mieć więcéj nad jednę żonę. Powód takiéj ustawy jest jasny. Nie szło tu prawodawcom o to, aby podnieść moralność stanu duchownego, ale ażeby zapobiedz zbytniemu ich plenieniu się, jako ludzi żyjących kosztem innych kast. Ten sam wzgląd musiał mieć Mojżesz, przywiązawszy najwyższe kapłaństwo do jednéj tylko familii Aarona; ten sam wzgląd stanowiło późniéj prawo zakazujące królom żydowskim trzymania sobie licznych niewiast, bo to samo prawo równało z drugiéj strony urodzone z nich potomstwo potomstwu prawéj żony. Kupno żon było i tu jeszcze zwyczajem, a mąż miał prócz tego prawo dać żonie list rozwodowy. — W prawodawstwach obu narodów postrzega się atoli już postęp w emancypacyi kobiet. Mojżesz najsurowiéj zaleca dziewictwo, a w Egipcie jest ślad wyposażania córek. Salomon, jak pismo mówi, z księżniczką egipską dostał miasto w posagu. W pierwszéj ustawie widzimy położoną wartość na obyczaje niewiasty, a tém samém w zamężciu moralna jéj przeważała strona, co jéj nadawało wyższe znaczenie, niżeli jest rzeczowe. W posagu zaś wyraźnie znamie rzeczowości starte, jak skoro rzecz idzie z żoną w dodatku. Posąg uważany jako własność żony, i nadający jéj przez to obywatelskie znaczenie, jest dopiero wypadkiem późniejszych czasów, i takiego znaczenia nie miał zapewne w ustawodawstwie egipskiém.

Persowie byli narodem idealnych wyobrażeń. Czciciele ognia i światła we wszystkiém uważali tę samę czystość i niepokalaność. Jak w całéj ich religii duch przemagał nad materyą, tak i w małżeństwie zmysłowa strona była zbyt podrzędną, a wyższym i jedynowładnym prawie cel obyczajowy małżonków. Nie mogła więc u nich kobieta być za rzecz uważaną, nie mogło też wielożeństwo mieć miejsca. Do tego stopnia przecież chcieli się wyzuć ze zmysłowości, że podobanie się sobie wzajemne i zakochanie się, nie mieli za godziwą pobudkę do zawarcia ślubów. Żona i tu już dostawała posag, a małżeństwo między krewnymi nietylko dozwolone, ale miane za święte. Nie było bowiem powodu do kazirodztwa, gdzie małżeństwo na sam cel obyczajowy ograniczone. Wszakże zbytkiem ideału niewiasta w upośledzoném jeszcze zostawiona stanowisku. Cała jéj kobiecość, a zatém jéj prawdziwa wartość przed czystością myśli małżeńskiéj zamarła. Dopięła się jednożeństwa, wyszła z rzeczowości, ale nie dopięła się wartości swojéj, jako kobieta. Dla tego i węzeł łączący małżonków z sobą jest słaby. Siedmdziesiąt jest ogniw łączących w przyjaźni ucznia z nauczycielem, powiada Zendawesta, a sześćdziesiąt ich tylko między mężem a żoną.

W machometanizmie napotykamy w małżeństwie te same wyobrażenia wschodu, lecz już ponaciągane na prawidła europejskiéj cywilizacyi. I tu jest poligamia, ale tylko cztery żony wolno mieć muzułmaninowi. Samemu wielkiemu prorokowi, a po nim kalifom wszystkim i sułtanom pozwolił wyłącznie anioł Gabryel mieć żon siedm. Kupnem i tu nabywa się żona, ale zawiera się z nią kontrakt przed

imanem moszei, któremu przytomni są rodzice oblubienicy. Wolno mężowi odpędzić od siebie żonę, ale i żonie uciec od męża. W takim razie nowy małżonek okup za nię dawnemu zwrócić powinien. Koran takie dobrowolne rozwody dopuszcza, lecz rzuca przekleństwa na tych, coby się żon z lekkomyślności zbywali. Incest zakazany, i nie pozwolono mieć dwie siostry za żony. Podobnie nie wolno poganek zaślubiać, chrześciankom zaś i żydówkom służy obok otomanek prawo żon. Saraceni w Hiszpanii i w Afryce otworzyli dopiero haremy. Mimo piętna rzeczowéj własności, nabywanéj prawem kupna, nadobne mieszkanki kraju w wielkiém są poszanowaniu u panów swoich. W ogólności u wyznawców koranu ten pokazuje się postęp, że kiedy na całym wschodzie i w starożytności kobietę i żonę uważano jako rzecz, jako niewolnicę, muzułmani szanują kobietę jako kobietę i tylko płeć niewieścią, nie przyznając jéj wyższego stanowiska, wygraniczają ze spółeczności, na klasztorne w domu zacisze. Na płci ciąży upośledzenie, ale niewiasty kobiecość już uznana i wdziękom jéj hołd przyznany.

Pozostają nam jeszcze ze starożytnych wieków Greczynki i Rzymianki. Owe dwa klassyczne narody oduchowały się jako takie i w stósunkach familijnych. Typ wieków i ich wyobrażeń pozostał, ale przeskrzydlił go typ narodowy, mianowicie u Greków. Wielcy prawodawcy tych ludów nie wznieśli się nad wiek swój, w płci pięknéj widzieli tylko matki narodu, matki przyszłych pokoleń, które chcieli mieć dorodnego i silnego ciała, a zdrowéj duszy. Cel w ich oczach wielki i wzniosły, jak wielkie i wzniosłe jest przeznaczenie słońca: być nie czém inném, jak tylko globem ognia, ku oświeceniu światów w ciemni głębi niebieskich obiegających. „Celem każdego małżeństwa — powiada Plutarch — są dzieci, nie wolno dla tego niedojrzałym niewiastom wchodzić w śluby małżeńskie.“ — „Nie dla miłości małżeńskiéj żenimy się, mówi Sokrates, ale wybieramy żony na matki pięknego i dzielnego potomstwa.“ — Najwyraźniéj tę zasadę oddaje Solon, gdy powiada: „Ktokolwiek żeniąc się nie ma na uwadze przystojności, temu o roskosze same chodzi, nie o potomstwo.“ — Małżeństwo u Greków było zatém nie obyczajowym ale politycznym celem, było instytutem dochowania się dorodnego i silnego pokolenia. Dla tego to tak podrzędne jeszcze stanowisko żony w owych Atenach, gdzie tyle było wolności, tyle republikańskiego ruchu, tyle chwały, tyle oświaty! Żony ich pozamykane w gynaceach (komnatach kobiecych), zajęte gospodarstwem i wychowaniem dzieci, nie wykazały się na świat, gdzie obradowali ich mężowie dnie całe, ni zasiadywały obok nich na ucztach, gdzie ważne toczyły się rozmowy. Za Homerowskich czasów żony bohatérów z pod Troi tkają kobierce i brudy piorą na bieżącéj wodzie. Atoli mimo takiego upośledzenia w publiczném życiu, czuły już wtenczas musiał być stósunek familijny. Widać to w najdawniejszych pomnikach. Jak czułe jest pożegnanie Hektora z Andromachą w Iliadzie:

Hektor patrząc na dziecko, uśmiechnął się skrycie,
Andromacha zaś przed nim łzy lejąc obficie,
Bierze za rękę męża, i tak mówić pocznie:
Mężu, męstwo cię twoje zgubi nieodwłocznie.
Nie masz żadnéj litości nad dziecięcia głową,
Ni nademną sierotą, wkrótce twoją wdową!
Na jednego Achiwi wszystkie złączą siły,
I odbiorą ci życie. Ach mój mężu miły
Nimbym cię miała stracić, obym legła w grobie;
Nie masz dla mnie nadziei żadnéj już po tobie —
Smutki mnie dręczyć będą aż do dni ostatka:
Zginął ojciec, kochana zginęła mi matka i t. d.

Równie czułe sceny natrafiamy w Alceście Eurypidesa, poświęcającéj się za męża swojego. Ustawy Solona podniosły ten stósunek jeszcze wyżéj. Tylko małżeństwo między obywatelem i obywatelką zawarte było ważne. Wolno tylko mieć jednę żonę, i nabywa ją się przez zaręczyny (engye), nie przez kupno. Zaręcza ją zaś młodzianowi ojciec, stryj, dziad, a w braku pokrewnych sąd. Zaręczający wyposaża pannę młodą. Tu więc po raz pierwszy kontrakt małżeński występuje w formie ślubu, czyli zaręczyn, uroczyste zapewnienie dane sobie przez oblubieńców i przez familią zaręczonéj. Przebija się jednak w ustawach zawsze jeszcze podrzędne stanowisko żony. Nie idzie żadna za mąż, która posagu nie ma, a posagi są oznaczone (najmniejszy wynosi 250 drachm, około 40 talarow). W braku posagu najbliższy krewny musi pannę pojąć za żonę, albo ją wyposażyć. Mąż może żonę swoję innemu testamentem zapisać, wolno mu obok żony chować hetery (żony niezaręczone, nabywane kupnem), a żonę każdego czasu odesłać do rodziców lub krewnych, wracając z nią posag. I żonie dozwoloném było opuścić męża, byleby o tém poprzednio doniosła do urzędu archontów.

Kiedy tak dla celu politycznego ścieśniały prawa swobody mężatek, chcąc z nich mieć jedynie matki narodu, bez względu na przywiązanie męża, i na umysłowe i uczuciowe zalety kobiety, nie ograniczały przecież niewiasty jako niewiasty. Ztąd poszło, że hetery odsądzone od praw żon i obywatelek, po przyrodzoną sobie sięgnęły władzę, i wkrótce wdziękami umysłu, serca i ciała, które do wysokiego stopnia umiały nauką i sztuką ukształcić, zapanowa-

ły nad sercami mężczyzn, owładły ich uczucia, i takiém zwycięstwem poniżyły żony ateńskie, które w zaciszu domowém, w prostocie obyczajów i bez żadnego prawie ukształcenia, nie przedstawiały nic powabnego dla mężów i panów swoich. Estetyczny więc popęd narodu wybiegł za wiek swój, i nie mogąc wyzwolić stósunku familijnego, przykutego prawami, wyzwolił niewiastę i postawił na téj stopie emancypacyi, na jakiéj ją mieć chcą dzisiejsi dopiero nowatorowie. Domy heterek w Atenach uchodziły za domy dobrego tonu, gdzie można było ukształcić gust i przystojność, zakosztować słodyczy pożycia niewiast pełnych nauki, dowcipu i sztuki, a to wszystko oblane urokiem kobiecości: urodą, gracyą, delikatności uczuciem. Domy takie miano powszechnie za instututa ku dokończeniu wychowania młodzi płci obojga. Nie dziw zatém, że widzimy w Atenach i filozofów i mężów stanu przebywających i przestających z heterkami. Owa głośna Aspazja była duszą i punktem zbiorowym wszystkich wielkości ateńskich. Od niéj Sokrates i Perykles wyuczali się sztuki deklamatorycznéj, owego świetnego ustroju słów i myśli zewnętrznym powabem głosu i ciała, kórym porywano słuchaczów do uniesień. Takiemi to przejęty roskoszami estetycznego życia, którego Epikur zakosztował w towarzystwie lubéj sobie Leoncyi, wyrozumował z nią zasady filozofii swojéj. Demostenes, ów mówca ognistych pomysłów, ognistszéj wymowy, przed którym drzała potęga Filipa Macedona, zawierał usta, pokonany spojrzeniem hetery, bogini serca swego. A nawet sędziwi starce Areopagu przycichli w surowości prawa, rozbrojeni ujrzeniem Fryny, stawionéj przed nimi na sąd ze łzą w edeńskiém spojrzeniu, z roztoczonym urokiem tylu wdzięków niewieścich, niby róży stulistnéj w pełni kwiecia i woni. Że taki stósunek niewiast do mężczyzn nie ugruntowany na zasadzie familijnéj, musiał prędzéj czy późniéj zepchnąć go ze stanowiska ideału i estetycznych roskoszy do poziomu zmysłowych namiętności i doprowadzić do rozwolnienia obyczajów, łatwo było odgadnąć. Mężowie ze czcicieli stali się niewolnikami Hetery wytrąciły im berło z ręki, i kobiety w Atenach rządziły. Przewrócony porządek rzeczy przewrócił i moralność. Wystąpiły żony z domowego ukrycia, i częścią przejęły rolę heterek, częścią roskoszowały na orgiach i bachanaliach. Wszetecznicy Lamii świątynię wystawiono. Stargana więc świętość małżeńska, ogniwa obyczajowości pękły, samo państwo rozpaść się w sobie musiało. Ateny nauczywszy się być w służbie kobiet, poszły w służbę tyrana.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O ważności ćwiczenia ciała płci żeńskiéj.

(Dokończenie.)

Wszakże z chęcią przyznamy, że i ubiór niewieści bardzo się do tego przyczynia. Rzecz tę zostawiając jednak późniejszym numerom Dziennika domowego, na tém miejscu o jednéj tylko, ale najgodniejszéj potępienia, sznurówce, wspomnę. Jest to prawdziwie nieludzki wymysł próżności, na jaki się chęć przypodobania zdobyć mogła, dla nadania ciału kibici, jakiéj mieć nigdy nie miało, albo dla pokrycia błędów, które się przez to tylko gorszemi stają. Jeśli zdaniem dam naszych, lepiéj bez wątpienia tę rzecz osądzić mogących, sznurówki niezbędną stały się potrzebą, niechajże będą przynajmniéj bez owych fiszbinów i prętów stalowych, które je raczéj w rzeczywiste futerały zamieniają; niechże powstają z tkanki mocnéj, ale zarazem elastycznéj, aby wstrzymując części ciała należycie, wszelkim poruszeniom jego się nie opierała. Przez to bowiem jedynie uniknie się i ściśnienia piersi, którego szkodliwość powyżéj namieniliśmy, i jakby odrętwienia muszkułów grzbietowych, których przeznaczeniem jest, ten stopień siły nadawać kolumnie pacierzowéj, jaki koniecznym jest, aby częściom od niego zależącym stałą podstawę tworzyła. Ile ważną właśnie tutaj jest siła więzów i muszkułów, łacno każdy pojmie, zważając na to, iż cała kolumna pacierzowa z dwudziestu czterech osobnych, na sobie leżących pierścieni (kręgów) powstaje, które z sobą tak za pomocą miąższych części są połączone, iż w każdym kierunku nachylać, a nawet do pewnego stopnia około swéj osi obracać się téjże kolumnie dozwolą. Że zaś muszkuły, we wszystkich niemal kierunkach od kolumny pacierzowéj wychodzące, jedynemi są narzędziami czynnemi poruszeń ciała, wypada stąd jaśnie, że wszelkie nadwerężenie stósunku zwykłego między niemi nawzajem na siebie działającemi tylko skrzywienie kolumny i przyległych częsci za sobą pociągać musi. Nadwerężenie zaś to powstaje znowu albo z osłabienia jednéj strony muszkułów, albo ze zbytecznego ich wzmocnienia przez ciągłe używanie (prawéj ręki np.), albo wreszcie przez ustawiczne naginanie ciała w jednym kierunku.

Tak więc z tego wszystkiego, cośmy dotąd powiedzieli, jaśnie się pokazuje, jak wielkiéj pieczołowitości i ciało nasze wymaga, że i ono, równie jak umysł, dziennie ćwiczoném być powinno. Ćwiczeń tych ciała jednak nie wolno przesądzać, tém mniéj do płci nie stósować, bo jak obcém dla wyobrażeń naszych o piękności i miłéj układności niewieściéj

jest owa bladość, naderszałość i chorobliwość cery, tak również sprzeciwiałaby się im rubaszność i atletyczność ciała.

Troskliwe zatém matki niechaj się postarają, aby przy szkółkach, i tak zwanych pensyach, były przeznaczone godziny na ćwiczenia ciała odpowiednie, czyli na gimnastykę, albo, jak inni zowią, kallistenią. *)

Głównym skutkiem takiego urządzenia byłoby niechybne ustalenie zdrowia, wzmocnienie sił, nadanie stawom większéj ruchomości, a poruszeniom ciała zjednanie tego uroku i przyzwoitości, jakie ciału pięknemu właściwemi być powinny. Panienki więc przy takim sposobie wychowywania tylkoby zyskały: zdrowe i silniejsze nie opłacałyby tak drogo i boleśnie każdéj wesołości balowéj, a jako żony i obywatelki odpowiedziałyby wszelkim obowiązkom i powołaniu jak najlepiéj. Zwiększone siły muszkułów chroniłyby je od ułomności, a w miejsce bladéj i jakby wymokłéj cery ubarwiłyby się ich twarze ową czerstwością i rumieńcem, za którym się świat ubiega.

*

*) Gimnazya nasze poznańskie, czując tę potrzebę, już o coś podobnego się postarały, szkoda tylko, że za mało czasu na ten cel przeznaczyły.

ROZMAITOŚCI.

Donieśliśmy w numerze 2. Dziennika domowege, iż Bulwer nową napisał sztukę, pod tytułem: »pieniądze,« którą w Londynie z wielkim oklaskiem i pochwałą krytyki przedstawiono. Rzecz zaś cała toczy się o dwie wielkie potęgi na świecie, o miłość i o pieniądze. Ewelin, poczciwy, biedny młodzieniec, znajduje się wraz z Klarą Douglas, daleką swą krewną, u Sir Johna Vesej, także krewnego i bardzo bogatego. Oboje kochają się wzajem. Klara jednak nie chce pójść za swego kochanka, bo wie, że samą miłością żyć nie można. W tém umiera drugi wuj jego bardzo bogaty i robi spadkobiercą Ewelina pod warunkiem, aby się ożenił z Klarą lub Georgianą, córką Veseja. Pierwsza odmówiła mu już swéj ręki, on zaś zanadto dumny, by drugi raz o nię prosić, daje jednak jéj 20,000 funtów szterl., jako legat po wuju. Georgiana tymczasem lubi się stroić, trzpiotać i nie ma dobrego serca. Stara się przecie Ewelin o nię podług woli testamentu, ale przestrzega, że jéj nie kocha. Georgiana nie obawia się tego, i jest pewną, że po ślubie nabędzie Ewelin do niéj przywiązania. Następują zaręczyny. Klara się martwi i to przekonywa Ewelina, że go kocha skrycie, i stara się dla tego pozbyć w dobry sposób swéj narzeczonéj. Co robi? Udaje namiętność do kart i przegrywa cały majątek i długi zaciąga. Wierzyciele mają zamiar osadzić go w więzieniu, jeżeli 10,000 funt. szterl. nie zapłaci; — Ewelin prosi o nie narzeczonéj, a ta o niczém wiedzieć nie chce i zrywa z nim wszelki związek. Klara zaś płaci skrycie te 10,000 f. szterl. za niego. Rzecz się wyjaśnia i bohatér sztuki żeni się z Klarą. — Krytyka angielska nader chwali całą sztukę i schlebia autorowi, iż przywróci dawną świetność dramatowi. My jednak jesteśmy przeciwnego zdania, gdyż cała osnowa sztuki nie ma nic podniosłego, szczytnego, wszystko aż do tytułu oparte na pieniędzach. Może to Anglików nie razić, ale nas to uderza, iż ich nie razi ten ciągły handel, ta taksa cnoty, poświęceń, ten nieskończony rozum żydowski.

Fanny Elssler, o któréj po odjeździe z Nowego-Jorku nic nie było słychać, znajduje się teraz w Hawannie. W Ameryce wytańczyła sobie 300,000 fr. i powiadają, że milionową chce wrócić panią do Europy.

Wezwanie do tańca. Jeżeli kto damę prosi do tańca, która dla wcześniejszego zamówienia z nim tańczyć nie może, i zwraca się do innéj, natenczas zdaje się dopuszczać niegrzeczności przeciw obudwom. Pierwszéj niejako powiada: udałem się do pani przypadkiem, bez wyboru, nie dając jéj pierwszeństwa przed innemi; kiedy z panią nie tańczę, tańczyć będę z inną. Do drugiéj: ja do pani przychodzę, bo mi nic więcéj nie pozostaje; gdyby dama przezemnie naprzód zaproszona wolną była, nie byłbym o pani pomyślał. — Chcąc tego uniknąć, nie tańczy wielu, skoro im dama zamówiona przez innego odmowną dała odpowiedź, — zdarzyć się przecie może, że w takich okolicznościach ani razu przez całą noc nie przyjdzie im tańczyć, mimo największéj ochoty. — W wielu miastach południowéj Francyi zachowują następujący zwyczaj: każdy mężczyzna wchodząc na salę balową wybiera z koszyka kwiat robiony, a prosząc damę do tańca, oddaje jéj kwiat zamiast zwyczajnych zaprosin. Kwiat ten zatyka dama za przepaskę i tak długo zatrzymuje, aż umówiony taniec przetańczy. Po tańcu oddaje kwiat dawcy, który nim inne zaprasza. Takim sposobem unikają odmownéj odpowiedzi, bo każda dama nie mająca kwiatu za przepaską, czeka na zapraszającego do tańca mężczyznę.

Dziwna myśl przyszła przedsiębiercom pewnego teatru w Paryżu do głowy. Zamienili kurtynę na niezmierny afisz. Sądzili oszczędzić tym sposobem wiele wydatków na druki, ale spekulacya się

nie udała, bo policya na zmianę takową nie zezwoliła.

Na wielkich balach maskowych w teatrach paryskich czaruje wszystkich tańczących »galopada piekielna z ostatecznego sądu.« W rzeczy saméj ma nadzwyczajny wpływ wywierać ta galopada, kiedy trzydzieści trąb i pozaun zagrzmi w orkiestrze. — Nowy dowód, jak obyczaje we Francyi, a mianowicie w Paryżu się rozwalniają, przytoczyć można, że na balach dawanych w wielkiéj operze, które jeszcze przed kilku laty za wzór przystojności i dobrych obyczajów podawano, téj zimy z taką nieprzyzwoitością tańczą, iż policya widzi się zmuszoną taneczników wyprowadzać i aresztować.

Stary Węgier. Pewien Węgier schwytany w czasie wojny, rozmawiał z jenerałem nieprzyjacielskiéj armii i wspomniał, że już za Maryi Teresy proch wąchał. — »A to pan dosyć już w wieku jesteś,« rzekł jenerał. — »Tak około 60, 70 lat sobie liczę.« — »Ale jak to być może, mój pułkowniku, jesteś w tym wieku, w którym cokolwiek troskliwiéj liczą lata.« — »Panie jenerale,« rzekł Węgier — »ja liczę moje pieniądze, moje koszule i moje konie, ale o lata niedbam, bo wiem, że mi ich nikt nie ukradzie.«

Mody. — Paryż, dnia 9. Lutego 1841. — Krój sukien wcale się nie zmienił, tylko rękawki starają się jak najgustowniéj wystrajać.

Dawny styl sznepkowych staników, obcisłych rękawów i t. d. przypominających czasy Ludwika XIV., także koronki w guście owych czasów rozpowszechnił.

Całe suknie wyrabiają z tych koronek, a szczególniéj suknie z czarnych koronek téj zimy tak powszechnie podobają się, iż trudno ich nastarczyć. Ale też przyznać należy, że podobać się mogą, bo nic piękniejszego o te czasy nad suknie z czarnych koronek z bukietami róż lub sprzączkami z drogich kamieni, na sukni atłasowéj różowéj, paliowéj lub lilijowéj.

Modystki niewyczerpane są w wymysłach nowych wystrojeń, porządkowania ozdób i t d. Biorą aksamit i koronki, tkaniny gazy i jedwabiu, których strojność haftami kolorowemi lub złotemi jeszcze podnoszą.

Widzieliśmy w tych dniach dwie suknie z aksamitu osadzone w prześliczne alensonskie koronki. U sukni z aksamitu różowego były wenecyańskie rękawki całkiem z alensońskich koronek, a u sukni niebieskiéj cztery rzędy podobnych koronek słaniało się od ramienia aż do łokcia ręki. I przód sukni orzucono czterema rzędami koronek na płask, a na każdym końcu osadzono je w atłasową różę.

Ujrzeliśmy prócz tych tunikę z tarlatanu z podobną powłoką, na okół w greckie wzory pąsem i złotem ohaftowaną, z rękawkami zmarszczanemi, ujętemi w wyborne koralowe kamee.

Opiszemy też kilka sukien, jakie widzieliśmy na balu u pani M. Suknia szczególniéj odznaczała się jedwabna, tkana na podobieństwo indyjskiego kaszemiru. Tło perłowe z połyskiem lekko różowym, po niém wdzięczne liście w guście zwanym renaissance, haftowane białym niekręconym jedwabiem i wiśniowo cieniowane. Za przepaskę sznur srebrny, kończący się w grube rubinowe kutasy. Stanik gładki, bez fałd. — Piękniejszą atoli była suknia z niebieskiego i białego pekinu. Krój sukni polski, z przodu otwarta, z pod niéj ukazywała się druga powłoka z białega atłasu, skrzydła sukni w trzy fałdy wielkie ujęte, po każdej stronie kończyły się w wstążki białe i niebieskie. Stanik sznepkowy głęboko wycięty, orzucony małą koronką, z tyłu zaś siatkową mantylką. Na włosach ufryzowanych bufka z niebieskiego aksamitu z białém czaplém piórem. Naszyjnik z turkusów, otoczonych diamentami i podobne bransoletki.

Wąskie rękawy zaczynają w téj chwili ustawać. Rękawiczki coraz strojniejsze, jako też wachlarze z perłowéj macicy, złota, ozdobione malowidłami, są przedmiotami najnowszych zbytków.

Objaśnienie ryciny.

1. Hiszpański strój głowy, z koronek i aksamitu, po obu stronach loków słaniający się. Suknia z różowego atłasu, na niéj druga czarna tulowa, z przodu otwarta, u dołu falbanę tworząca. Wszystko bukietami strojne. Rękawiczki łabędzikiem zdobne.
2. Kapelusz atłasowy z małemi piórami. Szlafroczek kaszemirowy. Stanik gładki, wykrojenie osadzone fałdowaną krezą. Stanik jakoteż powłoka szmuklerską robotą zdobna. Rękawy obcisłe. Płaszcz aksamitny z półdługim kołnierzem futrzanym, całkiem podbity futrem.
3. Kapelusz jak u 2. Szlafroczek jedwabny z wązkiemi rękawami i szerokiemi ukosami, które nadto są fręzlą oszyte.
4. Ubiór męzki. Surdut z ciepłéj tkaniny, z wązkim kołnierzem, wielkiemi klapami na bokach i wielkiemi guzikami. Pantalony w kratkę. Kapelusz bardzo wysoki.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*


L. Brückner sc.